

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Anarchizm – płomień, który miał podpalić świat

Fragment książki "Wyniosła wieża"

Barbara Tuchman

Barbara Tuchman  
Anarchizm – płomień, który miał podpalić świat  
Fragment książki "Wyniosła wieża"  
1962

<https://histmag.org/Anarchizm-plomien-ktory-mial-podpalic-swiat-9904/>

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

1962

Wyłączając Kropotkina, myśl anarchistyczna najbardziej rozwinęła się we Francji. Wśród wielu różnego rodzaju teoretyków, od najpoważniejszych do najbardziej powierzchownych, przywódcami byli Élisée Reclus i Jean Grave. Reclus, ciemnobrody, z piękną, melancholijną twarzą bizantyjskiego Chrystusa, uchodził za wieszczą ruchu. Walczył na barykadach Komuny i kroczył do więzienia po zakurzonej, splamionej krwią drodze do Wersalu. Pochodził z rodziny wybitnych naukowców; był geografem, ale całe lata poświęcił na wyjaśnianie i głoszenie systemu anarchistycznego w książkach i pismach, jakie wydawał, niekiedy wspólnie z Kropotkinem i Grave'em.

Podczas swoich wykładów w Université Nouvelle w Brukseli, gdzie miał przez jakiś czas katedrę geografii, wywierał na słuchaczy, jak pisał jeden z nich, „nieodparty magnetyzm”. Przechodził od ukształtowania ziemi do przyszłości człowieka i „potwierdzał, jak Rousseau, swą niezmienną wiarę w dobroć człowieka, kiedy tylko zostanie uwolniony od skaz społeczeństwa opartego na sile”. Grave natomiast pochodził z rodziny robotniczej. Był najpierw szewcem, potem, jak Proudhon, zecerem i drukarzem; w latach osiemdziesiątych wyrabiał piorunian rtęci, aby wysadzić prefekturę policji lub Palais Bourbon, siedzibę francuskiego parlamentu.

Jego książka „Umierające społeczeństwo i anarchizm” (*La société mourante et l'anarchie*) tak przekonująco uzasadniała potrzebę obalenia państwa i proponowała tyle podstępnych posunięć, że kosztowała go dwa lata więzienia. W więzieniu napisał drugą książkę *Przyszłe społeczeństwo* (*La société future*), którą po swym zwolnieniu sam prędko wydrukował i wydał. Miała charakter utopii i dlatego władze nie uznały jej za niebezpiecznie wywrotową. W robotniczej dzielnicy, przy Rue Mouffetard, na poddaszu, wydawał teraz „*La Révolte*”; pisał do niej dużo i drukował na ręcznej prasie, pracując równocześnie nad wielkim dziełem historycznym *Ruch wyzwoleniczy w trzeciej republice* (*Le Mouvement libertaire sous la troisième république*). Mieszkał i pracował w pokoju, gdzie był tylko stół i dwa krzesła, ubrany nieodmiennie w długą czarną bluzę francuskiego robotnika, otoczony broszurami i gazetami, „prosty, cichy, niestrudzony” i tak zaabsorbowany swoimi myślami i pracą, że „przypominał średniowiecznego pustelnika, który zapomniał umrzeć osiemset lat temu”.

Wyznawcy stanowiący trzon ruchu nie utworzyli nigdy partii, lecz zrzeszali się jedynie w małe lokalne kluby i grupy. Kilku towarzyszy rozprzewadzało zawiadomienia informujące przyjaciół, że na przykład „Anarchiści z Marsylii tworzą grupę, mającą się nazywać »Mściciele i Głodomory«, która zbierze się w niedzielę w... Zaprasza się Towarzyszy, aby przyszli wysłuchać i

wziąć udział w dyskusji i przyprowadzili zaufanych przyjaciół”. Grupy takie istniały nie tylko w Paryżu, lecz także w większości dużych miast i w wielu małych. Należeli do nich „Nieugięci” z Armentières, „Praca Przymusowa” z Lille, „Zawsze Gotowi” z Blois, „Ziemia i Niezależność” z Nantes, „Dynamit” z Lyonu, „Antypatrioci” z Charleville. Odbywali oni niekiedy wspólne kongresy z podobnymi grupami z innych krajów, jak na przykład kongres w Chicago w 1893 roku w czasie Targów Światowych, lecz nigdy nie organizowali się i nie jednoczyli.

Enrico Malatesta, zarzewie anarchizmu, był Włochem. Wzniecał zawsze płomień w każdym końcu świata, gdzie tylko istniała jakaś anarchistyczna grupa. Młodszy o dziesięć lat od Kropotkina, wyglądał jak romantyczny rozbójnik, który mógłby być przyjacielem hrabiego Monte Christo. W rzeczywistości pochodził z zamożnej rodziny burżuazyjnej i jako młody student medycyny został wypędzony z uniwersytetu w Neapolu za uczestnictwo w rozruchach studenckich w okresie Komuny Paryskiej. Później nauczył się rzemiosła elektryka, aby móc zarabiać na życie, przystąpił do włoskiej sekcji Międzynarodówki, stanął po stronie Bakunina przeciw Marksowi, przewodził nieudanemu buntowi chłopskiemu w Apulii, poszedł do więzienia, a później na wygnanie. W roku 1891 podczas strajku generalnego w Belgii, mającego na celu uzyskanie prawa wyborczego dla całej ludności męskiej, uznał cel ten za mało ważny, gdyż według jego anarchistycznego credo wybory były jeszcze jedną pułapką burżuazyjnego państwa, i próbował skierować ten strajk w innym kierunku. Za podobne rewolucyjne wystąpienia wypędzono go z jednego kraju po drugim i skazano na pięć lat więzienia na wyspie Lampedusa, skąd uciekł łodzią w czasie sztormu. Kiedy zakazano mu oddalać się z Włoch, wy dostał się stamtąd w skrzyni z napisem „maszyny do szycia”. Skrzynia ta została załadowana na statek udający się do Argentyny, gdzie miał zamiar poszukiwać złota w Patagonii, ażeby zdobyć fundusze dla ruchu; rzeczywiście znalazł tam złoto, ale jego działka została skonfiskowana przez rząd argentyński.

Malatesta nie zadowolął się mówieniem o zbliżającym się zaniku państwa, lecz był wciąż uwikłany w rzeczywiste zamachy mające temu dopomóc. Oskarżano go z tego powodu o odchylenie od czystego anarchizmu, a nawet o skłanianie się ku marksizmowi.

Pewnego razu został postrzelony przez włoskiego towarzysza anarchistę ze skrzydła skrajnych anti-organizatorów. Nigdy się nie zniechęcał, choć wywoływane przez niego powstania wielokrotnie kończyły się klęską; zawsze albo siedział w więzieniu, albo dopiero co z niego wyszedł po jakiejś nowej

dramatycznej ucieczce lub niebezpiecznej przygodzie; jako wygnaniec nie miał nigdy domu lub zaledwie jeden pokój, zawsze pojawiał się, jak mówił Kropotkin, „tak, jak widzieliśmy go ostatni raz, gotów na nowo podjąć walkę, z taką samą miłością do ludzi, pozbawiony nienawiści do swych przeciwników i dozorców więziennych”.

Wszystkich tych przywódców charakteryzował optymizm. Byli pewni, że anarchizm zatriumfuje, bo jest słuszny, a system kapitalistyczny upadnie, bo jest zgniły; przeczuwali, że zbliżający się koniec stulecia stanowić będzie jakąś nieprzekraczalną granicę. „Wszyscy oczekują narodzin nowego porządku rzeczy – pisał Reclus. – Stulecie, w którym dokonało się tyle wielkich odkryć z dziedziny nauki, nie może minąć, nie dając nam jeszcze większych zdobyczy. Po tylu przejawach nienawiści tęsknimy za wzajemną miłością i dlatego jesteśmy wrogami własności prywatnej i pogardzamy prawem”.

Kropotkin, patrząc na świat swymi dobrodusznymi oczyma, znajdował wszędzie oznaki zachęty. Wzrastała ilość bezpłatnych muzeów, bezpłatne biblioteki i parki, wszystko to w jego pojęciu przybliżało czas anarchii, kiedy cała własność prywatna stanie się własnością wspólną. Czyż nie zniknęły opłaty za rogatki i mosty? Czyż zarządy miejskie nie dostarczały bezpłatnie wody i oświetlenia ulic? Dowodem na twierdzenie anarchistów, że społeczeństwo przyszłości będzie zespolone nie przez rząd, lecz przez „dobrowolne łączenie się ludzi w grupy”, były jego zdaniem takie instytucje, jak Międzynarodowy Czerwony Krzyż, związki zawodowe, a nawet kartele właścicieli okrętów i kolei (potępiane skądinąd jako „trusty” przez innego typu reformatorów w Ameryce).

Anarchizm, jaki przedstawiali ludzie w rodzaju Kropotkina, Malatesty, Jena Grave'a i Reclusa, miał osiągnąć pod koniec stulecia, jak to wyraził jeden z jego kronikarzy, „wspaniały blask moralny”, ale jedynie kosztem znacznego odejścia od rzeczywistości. Ludzie ci wielokrotnie płacili więzieniem za swoje poglądy. Sam Kropotkin stracił zęby w następstwie więziennego szkorbutu. Nie żyli oni w wieży z kości słoniowej, tylko ich głowy znajdowały się w takiej wieży. Aby móc nakreślić obraz powszechnej harmonii, musieli odrzucić prawdę o ludzkim postępowaniu oraz świadectwo historii. Ich uparte dążenie do rewolucji wypływało bezpośrednio z wiary w ludzkość, której według nich potrzebny był świetny przykład i mocne pchnięcie, aby ruszyła w drogę ku złotemu wiekowi. Mówili głośno o swoich przekonaniach. Skutki bywały fatalne. Sto lat po Wielkiej Rewolucji Francuskiej rozpoczęła się we Francji nowa era anarchizmu: okres gwałtu. Nadeszły dwa lata panowania dynamitu, sztyletu, strzałów karabinowych; ginęli zarówno ludzie zwy-

rzył subskrypcję na rzecz dzieci wspólnika Ravachola sążonego równocześnie z nim. Datki na ten cel złożyli m.in. malarz Camille Pissarro, dramaturg Tristan Bernard, Émile Verhaeren, belgijski socjalista i poeta, i Bernard Lazare (mający wkrótce odegrać pewną rolę w sprawie Dreyfusa). Zaczęto powszechnie używać czasownika *ravacholise\_r*, co oznaczało „zlikwidować przeciwnika”, i śpiewano na melodię *La Carmagnole* piosenkę uliczną zwaną *La Ravachole* z następującym refrenem:

Burżuje, nadejdzie czas  
Bomby dla każdego z was.

Nie bomby jednak zadecydowały o znaczeniu Ravachola, lecz jego egzekucja. Eksplozja gwałtu nastąpiła tymczasem po drugiej stronie Atlantyku.

kli, jak i wybitni, niszczonego posiadłości, zniknęło poczucie bezpieczeństwa, terror rozprzestrzenił się, a potem ustał. Sygnał do ery gwałtu dał w roku 1892 człowiek, którego nazwisko – *Ravachol* – „siał bunt i nienawiść”. Czyn jego, podobnie jak prawie wszystko, co nastąpiło później, był aktem zemsty za towarzyszy, którzy cierpieli w więzieniach.

1 maja 1891 roku na proletariackim przedmieściu Paryża Clichy demonstracja robotników, prowadzona przez les anarchos niosących czerwone sztandary z rewolucyjnymi sloganami, została zaatakowana przez konną policję. W zamieszanu pięciu policjantów zostało lekko rannych, trzech anarchistów – ciężko. Anarchistów zaciągnięto do komisariatu policji, gdzie krwawiących i nieopatrzonych poddano tzw. *passage à tabac*, okrutnej torturze polegającej na tym, że musieli przejść między dwoma szeregami policjantów, którzy ich kopali, bili i uderzali kolbami rewolwerów. Podczas rozprawy prokurator Bulot wniósł oskarżenie przeciw jednemu z nich, że w dniu poprzedzającym zamieszki wzywał robotników, aby się uzbroili, i mówił do nich: „Jeśli nadejdzie policja, niech nikt nie boi się zabijać ich jak psy, bo są nimi! Precz z rządem! Vive la révolution!”. Na tej podstawie Bulot żądał kary śmierci dla wszystkich trzech; ponieważ jednak nikt nie został zabity, żądanie jego nie mogło zostać spełnione i niepotrzebnie je przedstawił. Na razie sędzia przewodniczący Benoist uniewinnił jednego oskarżonego, a pozostałych skazał na pięć i trzy lata więzienia, co stanowiło w danych okolicznościach dopuszczalne maksimum.

Sześć miesięcy po procesie wybuch bomby wysadził w powietrze dom Benoista przy Boulevard Saint-Germain. Dwa tygodnie później, 27 marca, druga bomba wysadziła dom prokuratora Bulota przy Rue de Clichy. W okresie między tymi dwoma wybuchami policja rozesłała opis podejrzanego przestępcy; miał to być szczupły, ale muskularny młody człowiek w wieku około dwudziestu lat, o brązowych włosach i brodzie, kościstej twarzy, żółtawej cerze, chorowitym wyglądem, z okrągłą blizną między kciukiem a palcem wskazującym lewej ręki. W dniu drugiej eksplozji człowiek o takim wyglądzie jadł obiad w restauracji Véry przy Boulevard Magenta, gdzie opowiadał szeroko kelnerowi Lhérot o eksplozji, o której nikt w dzielnicy jeszcze nie wiedział. Wyrażał przy tym antymilitarystyczne i anarchistyczne poglądy. Lhérot zainteresował się nim, ale nic nie zrobił. Po dwóch dniach człowiek ten znów się pojawił i tym razem Lhérot, zauważywszy bliznę, wezwał policję. Kiedy policjanci przyjechali go aresztować, ten wątły młody człowiek zmienił się nagle w olbrzyma o szaleńczej sile i dopiero dziesięciu ludziom po zaciętej walce udało się go poskromić i zabrać do więzienia.

François Claudius Koenigstein, znany jako Ravachol (fot. Alphonse Bertillon, domena publiczna) Był to Ravachol. Wolał przyjąć nazwisko matki, bo ojciec Koenigstein opuścił swą żonę i czworo dzieci, pozostawiając całą rodzinę na prawie wyłącznym utrzymaniu ośmioletniego wówczas Ravachola. Kiedy miał lat osiemnaście, po przeczytaniu Żyda wiecznego tułacza Eugène'a Sue stracił wiarę, stał się anarchistą, zaczął chodzić na zebrania, wskutek czego wraz z młodszym bratem utracił pracę u farbiarza. Tymczasem zmarła jego młodsza siostra, a starsza urodziła nieślubne dziecko. Ravachol znalazł wprawdzie inne zajęcia, lecz nie wystarczały one na uchronienie rodziny przed nędzą. Wobec tego zabrał się do nielegalnego zarobkowania, lecz z pewną dumą i zawziętością czynił z tego zasadę. Ubodzy mają prawo rabować bogatych, „aby nie żyć jak zwierzęta – powiedział w więzieniu. – Umieranie z głodu jest tchórzostwem i upodleniem. Wolałem zostać złodziejem, fałszerzem, mordercą”. Popenił faktycznie wszystkie te przestępstwa, a także poważne rabunki.

Na procesie 26 kwietnia 1893 roku oświadczył, że motywem jego postępowania była chęć pomszczenia anarchistów z Clichy, którzy zostali pobici przez policję i „nie dano im nawet wody do umycia ran”; a Bulot i Benoist wymierzili im najwyższą karę, choć sąd przysięgłych zalecił najniższą. Miał zdecydowaną postawę, a przesywające spojrzenie jego oczu wyrażało wewnętrzną siłę. „Celem moim było wywołać taki strach, aby zmusić społeczeństwo do uważnego spojrzenia na tych, którzy cierpią”, powiedział, wyrażając wiele w jednym zdaniu. Chociaż prasa opisywała go jako człowieka złowrogiego i gwałtownego, przebiegłego i o „kolosalnej sile”, świadkowie stwierdzali, że dał pieniądze żonie jednego z uwięzionych anarchistów z Clichy i kupił odzież dla jej dzieci. Po jednodniowym procesie został skazany na dożywotnie więzienie i ciężkie roboty. Ale wtedy dopiero zaczęła się sprawa Ravachola.

Tymczasem kelner Lhérot zdobywał popularność, częstując klientów swoim opowiadaniem o bliźnie, rozpoznaniu i zaarrestowaniu. Skutek był taki, że nieznany mściciel podłożył bombę w restauracji Véry, zabijając nie Lhérot, lecz jego szwagra, właściciela, pana Véry. Nieznany anarchistyczny dziennik „Le Père Peinard”, posługujący się prostą gwarą uliczną, określił ten czyn upiornym kalamburem: *\_Vérificatio\_n*.

Policja odkryła wówczas całą serię zbrodni Ravachola, w tym obrabowanie z biżuterii trupa, zamordowanie dziewięćdziesięciodwuletniego skąpca i jego gospodyni, dalsze morderstwa dwu starych kobiet, właścielek sklepu towarów żelaznych – co dało mu czterdzieści sous – i jeszcze jednego wła-

ściciela sklepu, które mu nic nie dało. Ravachol mówił podobno: „Widzicie tę rękę? Zabiła tylu burżujów, ile ma palców”. Równocześnie żył spokojnie w wynajętym mieszkaniu i uczył czytać córeczkę swojego gospodarza. Jego proces o trzy morderstwa rozpoczął się 21 czerwca w atmosferze terroru wywołanej bombą mściciela w restauracji Véry. Wszyscy spodziewali się, że budynek Palais de Justice wyleci w powietrze; otoczono go wojskiem, strzeżono wszystkich wyjść, a przysięgłym, sędziom i adwokatom towarzyszyła silna eskorta policji. Po otrzymaniu wyroku śmierci Ravachol powiedział, że zrobił to wszystko „dla idei anarchizmu”, i dodał prorocze słowa: „Wiem, że zostaną pomszczeni”.

Ta niezwykła postać, raz potwornego kryminalisty, to znów opiekuna i mściciela, wywołała spory w prasie anarchistycznej. W „La Révolte” Kropotkin wypierał się Ravachola, uważając go za „nieprawdziwego, nieautentycznego” rewolucjonistę należącego raczej do „kategorii z opery buffa”. Czyny te, pisał, odbiegają od „wytrwałej, codziennej pracy przygotowawczej, niedostrzegalnej, lecz olbrzymiej, jakiej wymaga rewolucja. Do tego potrzeba ludzi innych niż Ravachol i jemu podobni. Zostawmy ich burżuazji fin de siècle'u, której są produktem”. Również Malatesta w anarchistycznej gazecie literackiej „L'En Dehors” potępił gest Ravachola.

Trudność polegała na tym, że Ravachol należał, choć tylko częściowo, do tej klasy ego-anarchistów, która miała jednego poważnego teoretyka w osobie Niemca Maksa Stirnera i setkę praktykujących culte de moi. Charakteryzowała ich najwyższa pogarda dla wszystkich burżuazyjnych poglądów i hamulców społecznych; uznawali jedynie prawo jednostki do „anarchistycznego życia”, obejmując tym pojęciem wszelki rabunek i każdą inną zbrodnię odpowiadającą potrzebom chwili. Interesowali się sobą, nie rewolucją.

Zuchwałe akcje tych „miniaturowych Borgiów” przeprowadzane pod banderą anarchizmu, kończące się zwykle wymianą strzałów z policją, przyczyniały się w dużym stopniu do wzbudzenia strachu i gniewu wśród ludności, która nie rozróżniała prawdziwego ruchu od jego wypaczeń. Ravachol reprezentował obydwa kierunki. Tkwiła w nim odrobina prawdziwej litości i poczucia solidarności z gnębionymi ludźmi swojej klasy, co skłoniło jedno z anarchistycznych pism do porównania go z Jezusem.

11 lipca spokojny i nieskruszony poszedł na gilotynę, wykrzykując w ostatniej chwili: „Vive l'anarchie!”. Sprawa natychmiast stała się jasna. Z dnia na dzień stał się anarchistycznym męczennikiem, a dla podziemia uznanym bohaterem. „La Révolte” zmieniła zdanie. Pisała: „Zostanie pomszczone”, włączając się w ten sposób w wyłaniający się nurt zemsty. „L'En Dehors” otwo-